

Maria-Ludwika Korwaser

Stefa

Archiwum Emigracji : studia, szkice, dokumenty 1-2 (7-8), 272-273

2006

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

STEFA

Maria-Ludwika KORWASER (Wielka Brytania)

Stefę poznałam po przyjeździe z Włoch w 1949 r. przez malarza Józefa Natansona, którego uczyłam włoskiego. Przez niego weszłam szybko w polskie londyńskie środowisko literacko-artystyczne i tam właśnie spotkałam Adama i Stefę Kossowskich. Natanson znał już Stefę przed wojną i on to poznał ją z Adamem, jej przyszłym mężem. Często spotykaliśmy się z Kossowskimi u Józka na lampce wina. Mimo różnicy wieku i pozycji Stefy, doświadczonej dziennikarki, stosunki między nami ułożyły się z miejsca na bezpośredniej, przyjacielskiej stopie. Stefa była ogromnie naturalna, kobieca i dowcipna. Później, gdy bywaliśmy z mężem u Kossowskich na przyjęciach, przeważnie w gronie emigracyjnego świata kultury i sztuki, poznałam ją jako wspaniałą panią domu (prowadziła spis potraw, które podawała, aby się nie powtarzać).

Stefa sama przygotowywała te „lunche” i kolacje. Dobierała starannie potrawy zarówno jeśli chodzi o smak jak i o estetykę podania. Oboje byli smakoszami. Cieszyli się, jeśli mogli gości zaskoczyć jakąś potrawą, ucieszyć albo nawet ubawić. Podczas tych przyjęć w ogromnie nieformalnej a jednocześnie subtelnie eleganckiej atmosferze Stefa stwarzała nastrój bezpośredniości — nigdy nie dając odczuć gościom spoza grupy artystycznej, że może niezupełnie „przynależą”.

W obcowaniu z Kossowskimi wyczuwało się wyraźnie, że Adam był dla Stefy wszystkim. Oprócz wielkiego uczucia, którym go darzyła miała dla niego wielki szacunek, jako artysty. Adam — spokojny, łagodny z dużym poczuciem humoru — Stefa żywa, praktyczna czasami niespodziewanie uparta — dopelniali się doskonale. Potrafili stworzyć w swym domu wspaniałą atmosferę. Długie, ciekawe rozmowy i dyskusje przeciągały się późno w noc, a siły uczestników wspomagane były przez wino rosso, na którym państwo domu się znali.

Gdy w późniejszych latach wyjeżdżali samochodem na urlopy na kontynent, widać było z ich opowiadań jak szerokie były ich zainteresowania. Oboje znali już Włochy sprzed wojny. Adam był idealnym przewodnikiem, jako malarz z głębokim przygotowaniem odbierał wrażenia jak najbardziej wyostrzona antena. Wracali z tych wypraw pełni szczęścia, że oboje razem mogli zachlustywać się cudami Włoch, Francji czy Grecji.

Oboje ogromnie troszczyli się o swych przyjaciół. Gdy Józek Natanson biedę klepał w Londynie bez pracy i bez widoków na nią, a miał ofertę pracy we Włoszech, do studia filmowego, co uważał za poniżające dla siebie, Stefa przywołała go do rozsądku, zagroziła, że go nie będzie utrzymywać na garnuszku! W wyniku tego Józek wyjechał do Rzymu i pracował z najsłynniejszymi reżyserami: Fellinim, De Sica, Mankiewiczem, stanął fi-

nansowo na nogi, osiadł pod Rzymem, kupił piękną posiadłość, dochował się dwójki dzieci i był Stefie dozgonnie wdzięczny.

Wierność w stosunku do przyjaciół okazała się też w pełni, gdy podczas trzyletniej choroby redaktora Grydzewskiego — którego przez lata była prawą ręką a po jego śmierci go zastąpiła — odwiedzała w domu opieki co tydzień mimo, że była to duża odległość do pokonania.

Stefę bardzo bolało, gdy się na kimś zawiodła, była ogromnie uczuciowa, choć tego nie chciała pokazywać. Śmierć Adama była dla niej ciosem. Skończyło się tyloletnie idealne partnerstwo. Już dawno przeor klasztoru w Aylesford, gdzie jest większość prac Adama, zapewnił, że oboje będą mogli być pochowani na cmentarzyku przyklasztornym. Żeby nic nie zakłóciło jej ciężkiej żaloby, Stefa zaaranżowała pogrzeb Adama w ścisłym gronie najbliższych i dopiero potem dała nekrolog do „Dziennika Polskiego”. Była osobą bardzo prywatną.

W jakiś czas po śmierci Adama zaczęła tracić wzrok. Mimo to, wciąż interesowała się literaturą, czytała wszystko, choć z dużym wysiłkiem. Szczególnie interesowała się młodymi pisarzami w Polsce. Utrzymywała ścisłe kontakty z młodymi naukowcami w zakresie literatury i historii w kraju.

Ponaglałam Stefę, że powinna się przenieść do wygodniejszego miejsca, gdzie nie byłaby sama, gdzie miałyby opiekę. Odpowiadała mi: nie nalegaj — jak będę gotowa to ci powiem. I tak się stało. Pewnego wieczoru zadzwoniła: „sprzedaję dom”.

Mało jest chyba osób, które w wieku 93 lat same likwidują swoje archiwa, studio męża, sprzedają dom i z dwoma walizkami, fotelem, biureczkiem i kilkoma pamiątkami przenoszą się do domu opieki („Antokol”).

Stefa była nieprzeciętną osobą — wybitnie inteligentna, erudytką, fachową dziennikarką, doskonałą pani domu, wesoła, dowcipna, zaradna, nieprzeciętnie powiedzmy, stanowcza w swoich poglądach — była jak to Anglicy mówią — *woman for all seasons*. Dziwnym zbiegiem okoliczności zmarła tego samego dnia, w którym zmarł Józef Natanson — długoletni przyjaciel ich obojga.